

Bliżschiód filozofia: byle się nie dogadać

25 listopada 2009

Barack Obama krytykuje izraelskie osadnictwo, Hosni Mubarak krytykuje izraelskie osadnictwo, Guido Westerwelle krytykuje izraelskie osadnictwo, a Izrael ogłasza kolejny plan wybudowania 900 mieszkań w najbliższej okolicy Jerozolimy. Premier Benjamin Netanjahu tłumaczy jednocześnie, że taka decyzja jest przecież logiczna. Co więcej, to właśnie Jerozolima jest jednym z największych problemów dla procesu pokojowego. Izrael uznaje ją za swoją stolicę, podobne przeznaczenie dla niej przewidują Palestyńczycy. Netanjahu, akceptując taką rozbudowę, pokazał, gdzie Izrael ma pokojową nagrodę Nobla Obamy i wszelkie starania Unii Europejskiej. Jeżeli chciał storpedować proces pokojowy, to zrobił to może bez gracji, ale bardzo skutecznie.

O ile my w Polsce nie znamy pokoju za wszelką cenę, to filozofia Netanjahu to raczej brak pokoju nawet za minimalną cenę. Partner, którego się upokarza, nie będzie chętny do owocnych negocjacji, a jego pole manewru będzie niemal zerowe. Widoczna jest niesamowita wręcz indolencja amerykańska. Jeszcze niedawno Hillary Clinton domagała się całkowitego wstrzymania rozbudowy osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu Jordanu – zatem jej stanowisko było identyczne z tym prezentowanym przez Palestyńczyków z Fatahu. Teraz amerykańska Sekretarz Stanu mówi jedynie o „ograniczeniu rozbudowy”, co już się Palestyńczykom tak podobać nie może. Netanjahu jednak nie zwalnia tempa i ostatnia decyzja jest ciosem w plecy dla koncepcji powrotu do rozmów pokojowych. To też wyciągnięcie środkowego palca w stronę Baracka Obamy, który zapewne będzie udawał, że go nie widzi. Trzeba pamiętać, że wstrzymanie rozbudowy to jest główny warunek Palestyńczyków, zapisany zresztą w „Mapie drogowej”. To żądanie jest zasadne. Polityka faktów dokonanych i dyskryminacja w Jerozolimie (burzenie

domów, eksmisje etc) nie mogą doprowadzić do pokoju. Izraelscy politycy o tym wiedzą i celowo torpedują wszelkie rozmowy.

Ciekawostką jest ogłoszenie przez Hamas wstrzymania rakietowego ostrzeliwania Izraela. Ma to – tak twierdzą hamasowcy – uchronić ludność cywilną przed odwetowymi nalotami oraz pozwolić na odbudowę Gazy. Taką argumentację trudno traktować poważnie z dwóch powodów. Po pierwsze, krótkie wstrzymanie ognia nie pozwoli na odbudowanie Strefy Gazy, gdyż straty są zbyt duże, a takie zawieszenie broni może okazać się kruche. Izrael znowu zbombarduje część obiektów i będzie, co budować. I tak w kółko. Po drugie, bardziej boli Hamas bombardowanie tuneli przemytniczych między Egiptem, a Strefą Gazy. Cywile są bojownikom Hamasu obojętni, czego doskonałym dowodem jest fakt, że bojownicy Hamasu chowali się przed izraelskimi bombardowaniami – w czasie interwencji izraelskiej – w zapełnionych szpitalach. Pozostaje jeszcze jeden problem – czy wstrzymaniu ostrzeliwania podporządkują się inne organizacje islamskie? Nie jest to takie oczywiste, a Izrael nie będzie patrzył, kto strzela.

Paradoksalnie, Hamas jest najlepszym przyjacielem takich partii jak Likud czy Nasz Dom Izrael i vice versa. Dopóki sytuacja będzie niestabilna, nie muszą się one troszczyć o poparcie. Identycznie sytuacja wygląda z Hamasem. Utrzymuje swoją władzę głównie ze względu na wroga zewnętrznego, jakim jest Izrael. Kiedyś mówiono o działalności pary Szarafat (Ariel Szaron i Jaser Arafat) jako głównym powodzie kompletnego zatrzymania procesu pokojowego. Po ich zniknięciu, wszystko miało się nagle odmienić – jak na pokazach Davida Coperfieldda. Rzeczywistość okazała się inna albo iluzjonista był słaby – Szarona i Arafata już nie ma, a nic nie zapowiada postępów. Ostatnią ważną decyzję podjął właśnie Szaron, o jednostronnym wycofaniu ze Strefy Gazy. Potem zapadł w śpiączkę. Izraelscy radykałowie – bez pomocy Hamasu, Hezbollahu i Iranu, mieliby poważne problemy natury politycznej. Obecnie do pokoju nie chcą doprowadzić ani Żydzi,

ani Palestyńczycy. Starają się Amerykanie, Europejczycy oraz – co ciekawe – także Chińczycy. Ci ostatni wykombinowali sobie, że w ich interesie jest stabilność w tamtym regionie świata, bo dzięki temu nie ma problemów z transportami z i do Państwa Środka.

Przełomu nie będzie. Izraelczycy i Amerykanie sami zabili kurę znoszącą złote jaja. Mahmud Abbas prezentował bardzo umiarkowane stanowisko. Popularny był pogląd, że Abbas próbował za czasów Arafata rozsądnie rozmawiać, ale z jego sposobem myślenia nie zgadzał się przywódca Palestyńczyków. Przewodniczący OWP doprowadził do odwołania Abbasa z funkcji premiera Autonomii Palestyńskiej. Po śmierci Arafata prezydentem został Abbas, co wzbudziło duże nadzieje na pozytywną kontynuację procesu pokojowego. Abbas miał dobrą prasę na Zachodzie i czystą kartę.

Okazał się jednak człowiekiem bez charyzmy. Na dzień dzisiejszy, prezydent kontroluje tylko Zachodni Brzeg Jordanu, przegrał demokratyczne wybory z Hamasem. Nie wykorzystał pieniędzy z Unii Europejskiej, nie potrafił skonsolidować Palestyńczyków. Nie wiedział, jak rozmawiać z Izraelczykami oraz jak zareagować na starcia Izraela z Hamasem. Panuje chaos, który zresztą rządzącym zarówno w Strefie Gazy, jak i Zachodnim Brzegu Jordanu bardzo jest na rękę. Można mówić, że Abbas jest dobrym człowiekiem (co podkreślają Izraelczycy i Amerykanie), ale jego osiągnięcia są zerowe. Brak mu autorytetu Arafata. Ostatnio ogłosił, że nie będzie kandydował w następnych wyborach. Raczej mało prawdopodobne, by prezydentem został ktoś o poglądach równie umiarkowanych. Inną kwestią pozostaje, iż działania Abbasa determinują również politykę wewnętrzną.

Podział na Strefę Gazy, gdzie rządzi Hamas, oraz Zachodni Brzeg Jordanu, gdzie panuje Fatah, powoduje, że Izrael nie ma z kim rozmawiać. Nie ma jednolitej reprezentacji palestyńskiej. Nawet zawarcie porozumienia nie gwarantuje, że będzie ono realizowane.

Kto ma więc rozmawiać? Z jednej strony Netanjahu, który pokazuje, że nie chce prowadzić rozmów, czy z drugiej Fatah, nie mający władzy albo Hamas, którego celem jest zniszczenie „syjonistycznego reżimu”? Obie strony nie dążą do pokoju i lekceważąco to demonstrują. Skoro Amerykanie nie są w stanie wpłynąć na Izrael, a Unia Europejska na Autonomię Palestyńską, to zasadne staje się pytanie – kto to może zmienić? Obecnie siły rządzące w Izraelu i Palestynie wręcz wykluczają takie rozwiązanie. Najważniejsze w tym wszystko jest to, że politycy w żadnym wypadku nie reprezentują swoich społeczeństw. Życie ludzkie jest w tej rozgrywce mało cennym towarem.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)